

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru  
kop. 7 1/2.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub 3r jego miejsce.

za 2—6 razowe po k. 4 za wiersz

za 7—10 razowe po k. 3 za wiersz.

Cena ogłoszeń na 1-ej stronie  
podwójnaReklamy i zagraniczne ogłosz.  
po 10 kop. za wiersz petitu.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie i w **Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazarki—prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach	„ Krzemieniecki J.	w Radomsku	„ J. Ziemięnowicz
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.		„ Myśliński Feliks
w Sosnowcu	„ Jermułowiez.	w Rawie	„ H. Grabowski.

(3-2)

Przyjmuje się

BIELIZNA I KOŁDRY WATOWE  
do roboty

Ulica „Moskiewska” (Bykowskie Przedmieście), dom W-go Jakubowskiego, na rogu Pocztowej, 3-cie piętro.



## Zygmunt Zakowski

ukończony synek Aleksandra i Reginy z Moichów małżonków Zakowskich, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, zakończył życie w Piotrkowie, w d. 25 grudnia r. b., o godzinie 5 1/2 po południu, przeżywszy lat 8 i miesięcy 5, o czem straszkani rodzice zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych.

(1—1)



W roku 1891 zasadniczy program „Tygodnia” i jego kierunek nie ulegnie żadnej zmianie.

Hasłem naszym, jak dotąd, tak i na przyszłość, będzie: praca cicha, ale wytrwała a więc owocna; dążenie do celów swojskich i szlachtetnych; równa zawsze bezstronność w ocenie wszelkich faktów i opinii, bez względu na to, z kąd one biorą swe źródło i kto im daje początkowanie.

Nie dyletancka, ale umiejętna i fachowa rzeczy znajomość, praca ciężka i sumienna—oto, czego zawsze brakowało i brakuje naszemu społeczeństwu: dyletantyzm jest jego chorobą, która nie pozwala mu ani na wszechstronniejszy sąd o własnych sprawach, ani na zajęcie stanowiska dającego jedyną gwarancję niezależności merytorycznej, i co za tem idzie—moralnej. Dlatego to, naszym obowiązkiem, jest i będzie, pomiędzy innymi, podawać treściwe artykuły informacyjno-opisowe z zakresu naszego przemysłu, którego rozwój jest charakterystyczną cechą naszej gubernii oraz dowodem wielkiej pracy i umiejętności, tylko niestety—nie naszej!

To też z Nowym Rokiem, niczego Wam i sobie czytelnicy, bardziej nie życzymy, jak tego, abyśmy potrafili przyswoić sobie wszystko to, co gdziekolwiek jest dobrem, nie pozbywając

się jednak tradycyjnych cnót naszych domowych i wiary domowej.

Uczyć się—ale sumiennie; pracować—ale wytrwale! Przeminał bowiem wiek złoty!

## Nasz przemysł

V.

## Częstochowska fabryka zapalek.

Przez ileż prób przeróżnych, tak najprostszych, jak i skomplikowanych, przechodzić musiały, tak nieodzownie potrzebne w życiu dzisiejszym zapalki! Zdawałoby się nawet nieprawdopodobnym, ażeby tak drobna część handlu, tyle wymagała zachodu, narzędzi, maszyn i obsługi, zanim ostatecznie ujęta zostanie w formę dziś spotykaną i powszechnie używaną. Ile to pokoleń suszyło mózgi, by prymitywny sposób dobywania ognia doprowadzić do tak spopularyzowanych dzisiaj zapalek.

Według starożytnych już i Prometeusz znał sposób wydobywania ognia z kamieni twardych.

Rzymianie do roznieciania ognia używali twardych gatunków drzewa — trąc silnie jedno o drugie.

W wieku XIV używano już krzemienia i hubki.

W początkach XIX stulecia znaną była powszechnie maszynka zwana krzesiwem chemicznym, podstawą której była gąbka platynowa. Wynalazca maszynki był Döbereiner z Jeny.

Następuje cały długi szereg prób i doświadczeń opartych na użyciu siarki, kwasu siarzanego, chloranu potasu, siarku antymonu itp.

Najpierw w Paryżu wpadli na myśl szcześliwi, zamiast dotąd używanych materjałów zastosować do fabrykacji zapalek fosfor. Z powodu jednak łatwiej zapalności, fosfor nie przedstawiał dostatecznej rękojmi bezpieczeństwa. Próby odbywane na różne sposoby i z pewnymi zmianami we Francji, Austrii, Niemczech i Anglii, nie dawały jednak pewnych rezultatów i nie usuwały narazie niebezpieczeństwa, szczególnie przy przenoszeniu lub przewożeniu zapalek fosforowych, i dlatego w wielu miejscach wyrób takowych był zabroniony. Próbowano tedy mieszać fosfor z różnymi innymi ciałami, w celu zmniejszenia łatwości zapalności, chociaż sam fosfor jako silna trucizna—wiele pozostawiał do życzenia.

Po długich, mozolnych próbach, zaczęto używać fosforu czerwonego vel amorfego, mniej trującego i zapalnego i używanie takowego znalazło szersze zastosowanie w technice.

Z postępem czasu, siarkę z fabryk wyrugowano prawie zupełnie.

Największą zasługą w rozwoju fabrykacji zapalek, należy się Austrii i Szwecji. Fabryka Częstochowska przy ul. Stradom-

skiej, założona w 1882 roku jest własnością pp. Geliha i Hucha, zamieszkujących za granicą; budynki fabryczne ubezpieczone są w Moskiewskim Towarzystwie na sumę 36,000 rs.

Techniczne kierownictwo fabryki powierzono p. Eiflerowi; część buchalteryjną prowadzi p. Pajker. Kierownictwo prowadzone racjonalnie, zyskuje dla firmy coraz większe uznanie, dowodem czego ogromne zapotrzebowanie, którym fabryka ledwie nastarczyć może, wskutek ograniczonej dostawy odpowiedniego drzewa. Niedogodność tę jednak możnaby usunąć, gromadząc odpowiedni zapas drzewa.

Drzewo fabryka sprowadza przeważnie z gubernii piotrkowskiej — głównie ościszyne, topolę i brzozę. Papier do oklejania pudełek, opakowań i etykiety po większej części z Pilicy. Materjały używane do fabrykacji zapalek — przeważnie z Łodzi, a częścią i z zagranicy. Drzewo płacą do 15 kop. za kubik. Zapalki rozchodzą się prawie do wszystkich miast Królestwa, a składy główne są w Warszawie, Łodzi i gub. Grodzieńskiej.

Cała fabryka ogrzewana parą, posiada 2 parowe maszyny — jedną o sile 10-ciu a drugą 26-ciu koni. Dyrektor pobiera pensyi rocznej około 4000 rs., buchalter tysiąc parę set; pomoenic buchaltera, tak zwany praktykant, również i magazynier po 300 rs. rocznie. Starszy majster 800 a młodszy 400 rs. Robotników zatrudnia fabryka 60, robotnie około 130.—Wynagrodzenie pobierają przeważnie od ilości wyrobionego materjału.—Robotnice wedle kategorii zajęcia płatne około 50 do 60 kop. dziennie.

W oddziale kobiet dozoruje p. Bleszyńska. Siły z małym wyjątkiem—miejscowe.

Wyrób zapalek dzieli się na:

1) wyrób drewniaków, 2) wyrób masy zapalkowej i 3) powlekanie drewniaków masą i suszenie.

Obrobione odpowiednio kłoc drzewa, noże specjalnej maszyny krają na długie pasy, które układają jedne na drugich grubości 1/2 łokcia i takowe przechodzą do maszyny krającej na listewki podłużne i poprzeczne, długości zapalek. — Całe stopy owych drewniaków suszą w odpowiednich cieplarniach przy temperaturze około 60°R, a po wysuszeniu poddają przesiewaniu pyłu i lekkich wiórków—w maszynie „przesiewaczu.”

Odsiane i oczyszczone drewnienka, inna znowu maszyna nabija w ramy dziurkowane, a następnie owe ramy wraz z drewnienkami tkwiącymi prostopadle — przechodzą przez płyty z rozgrzaną parafiną i przez płyty z płynną masą zapalkową, z kąd wprost przechodzą na ruszta, do suszarni, ogrzewanej ciepłem powietrzem i tam pozostają do 5 godzin. — Z ram gotowe zapalki — ręcznie wybierają robotnice i układają w ad hoc przygotowane pudełka.

Pudełka przyrządzają się w analogiczny sposób jak same drewnienka, to jest: pasy drzewa układają w odpowiednią maszynę

zaopatrzoną nożami lekko nakrawającami takowe w formy pudełkowe, a następnie inna maszyna skleja takowe i jednocześnie okleja papierem. Boki pudełek powleka się płynną masą fosforu czerwonego, dla pocierania zapalek.

Nadzór rządowy nad fabryką reprezentuje stały kontroler akcyzny. — Od 1-go lipca 1889 r. do 1-go lipca 1890 roku zużyto banderoli akcyznych na sumę 73,094 rs. 17 kop. — Patent akcyzny zapłacono 150 rs. Sprzedano 29,107,000 pudełek. Licząc po 75 sztuk w pudełku — ogółem sprzedano zapalek 2,183,025,000 sztuk. N—a.

## Z PODRÓŻY do Sosnowca.

Dziewięć godzin podróży z Warszawy do Będzina upłynęło mi bardzo wesoło w towarzystwie uprzejmego sąsiada. Gdy po krótkim przystanku w Będzinie pociąg wyruszał — zmierzchało się.

— Czy daleko do Sosnowca? — pytam mego towarzysza, mieszkańca owiej „drugiej Łodzi“.

— Już jesteśmy w Sosnowcu! Oto fabryka oetu; tu fabryka chemiczna; tam znów kłownia Fitznera i Gampera; dalej huta Katarzyna; vis-a-vis rurkownia Huldshinskiego, a tu przedalnia — Dietla.

— Więc już Sosnowiec?

— Sielce, jeżeli pan wolisz, gdyż my sami, widzi pan, nie wiemy, gdzie granica między Sosnowcem a Sielcami.

— Ha! — myślę sobie, — miasto przecięte drogą żelazną, fabryk na przedmieściu, jak drzew w lesie? cóż więc dalej będzie?

Sąsiad mój, odgadując mój zachwyt, widocznie mniej optymistycznie niż ja usposobiony dla Sosnowca, wrywa mnie z zadumy i wskazuje z ironią kawałek łąki, a na niej... pasacą się krowę.

— Zkądże się to u licha wśród miasta wzięło? — pytam.

— A któż panu powiedział, że Sosnowiec jest miastem?

— Ależ... — nie dokończyłem.

Lokomotywa świsnęła, mijamy kościółek i pociąg zatrzymuje się przed stacją.

Wysiadamy. Na peronie tłok nie do opisanania. Wydostając się z trudem przed stacją i ledwie opędziwszy się zgrai furmanów uzurpujących sobie nazwę dorożkarzy, daję się prowadzić do hotelu.

Na wstępie spotyka mnie rozczarowanie. Kilka domów stojących rzędem, brudnych i odrapanych, czerwone nietynkowane zabudowania kolejowe; wreszcie nie mogę

dobrze rozejrzeć się, bo cała moja uwaga musi być zwróconą na wyminięcie prawdziwych trzęsawisk błotnych i na onego wyrostka, który siłą zdobył sobie miano mego przewodnika, wydarłszy mi z ręki walizkę, a teraz pędzi ze mną ku hotelowi.

Hotelami zwać się w Sosnowcu dwa domy wprost dworca drogi żelaznej Warsz.-Wied., mające do rozporządzenia kilka zaledwie brudnych i cuchnących pokojów na „belle étage“ (drugiego piętra niemal); płaci się za nie od rs. 1 do rs. 2 50 kop. na dobę. Zalatwiam się z meldunkiem, (a to w Sosnowcu nie bagatela, bo trzeba posyłać paszport do wójta, mieszkającego pod Będzinem we wsi Gzichów) poczem, marząc o złotodajnej krainie, do której mnie losy przygnały, usypiam. Nawet moi niewidzialni współlokatorowie, zwykła plaga noclegów w hotelach, jeszcze nie odebrali mi nadziei, że pierwsze wrażenie Sosnowca poprawi się po wtargnięciu wgląd „miasta“!

Tej głębi miasta nie mogę jednak nigdzie i na drugi dzień odnaleźć: tu i owdzie kilka domów, trawniki, tam znów kawałek pola, dalej kilka kominów fabrycznych... A gdzież owe pałace fabrykantów Sosnowickich, w których te królewicza tutejszego przemysłu używają swych kolosalnych dochodów? Mieszkają oni w skromnych, nietynkowanych domkach, sąsiadujących z fabrykami, albo w swych pałacach... za granicą.

\* \* \*

Powyższą notatkę spisałem przed paru laty! Dzisiaj — wobec zakazu budowlanego, zewnętrzna strona Sosnowca o tyle się zmieniła, że ząb czasu pozostawił na wszystkim już swe ślady tem widoczniejsze, że ich zatrzeć, jak dotąd, nie można. Tu spaliła się fabryka i sterczą gole mury; tam gzems się urwał, ów gdzie brudny domek drewniany w sąsiedztwie kamienicy pochylił się ku ziemi i tak pozostać musi na długie czasy. Budynki stacyjne drogi żelaznej Iwangrodzko - Dąbrowskiej, przybudówka stacji pasażerskiej drogi Warsz.-Wied., cerkiew, a poza pasem granicznym — w którym budować nie wolno — dwa domy mieszkalne dla robotników przedalni Dietla i nieukończony jeszcze pałacyk tegoż — oto cała rubryka nowych budowli, jakie w przeciągu ostatnich lat w Sosnowcu stanęły! Poza tem zdawałoby się, że wszystko zacieranem zostało i skamieniało na zawsze.

Tyle o stronie zewnętrznej.

Nie można tego samego powiedzieć o mieszkańcach. Przedewszystkiem postarajmy się narysować przeciętny typ Sosnowiczana. Zadanie nielada! bo jakże uchwycić typ jakiś w pośród ludzi, którzy przed kilku lub kilku-

nastu laty zaledwie z geografii wiedzieli o istnieniu Sosnowca, a dziś stanowią przeważną liczbę jego mieszkańców? Znajdziemy tu masę warszawiaków, łódzian, częstochowian, ba! nawet berlińczyków; o rodowitego jednak Sosnowiczana nie łatwo! Daje się to przedewszystkiem tem tłomaczyć, że Sosnowiec przed wybudowaniem drogi Warsz.-Wied. był tylko wsią, położoną obok lasu sosnowego (z tą nazwą). Ze wzrostem przemysłu kopalnianego, a następnie metalurgicznego i przedalniczego, napływała do Sosnowca ludność tak krajowa, jak i zagraniczna; większość mieszkańców jednak robi wrażenie, jakby tylko czasowo w Sosnowcu przebywać miała. Znaną jest również skłonność klasy robotniczej do zmiany miejsca pobytu; ale bo któż da jej gwarancję trwałego bytu w Sosnowcu? To samo tyczy się mnóstwa oficyalistów fabrycznych i tranzlokowanych bezustannie urzędników drogi żelaznej oraz komory miejscowej. Odbija się to bardzo na dorywczym życiu średniej klasy; nie urządza się tu mieszkań, nie zawiązuje się stosunków, nie zawiera z łatwością związków małżeńskich. Łatwo pojąć jaki wpływ wywiera to wszystko na życie towarzyskie!... Mogłyby się takie stosunki nieco tutaj poprawić, gdyby resursa nasza zechciała w całej pełni korzystać z rozległej swej ustawy, założyć czytelnię, urządzać odczyty, teatru amatorskie, zabawy i t. p. Ostatniemi czasy podnoszono w tym duchu różne projekty. Wyjątek od ogólnej reguły stanowi tu niewielka liczba inteligentnych rodzin, około których skupiają się garstki ludzi lgnących do siebie. Niemcy za to w Sielcach trzymają się oddzielnie i z towarzystwem naszym wcale się nie łączą. W szeregach znów licznych urzędników drogi żelaznej zbyt nie przestrzeganie względów na wyższe i niższe stanowiska jest główną przeszkodą zawiązywania stosunków towarzyskich.

Liczba szkół ogranicza się do kilku elementarnych zakładów naukowych prywatnych; od roku istnieje też ufundowana przez właściciela przedalni, p. Dietla, szkoła dla dzieci robotników.

Warunki sanitarne Sosnowca pozostawiają wiele do życzenia; pomimo to, oprócz kilku ambulatoryów fabrycznych, mamy tylko jeden niewielki szpital w Sielcach. Liczba lekarzy niewielka, bo zaledwie pięciu.

Doniosłość Sosnowca, jako punktu przemysłowego w Królestwie, została niejednokrotnie stwierdzoną. Dość powiedzieć, że obok pięciu towarzystw kopalń węgla liczba większych fabryk dosięga obecnie cyfry 21. W tej liczbie sześć stanowi własność towa-

## Ni to—Ni owo.

Początek roku i połączone z nim rachunki. Rachunki ze społeczeństwem. Kanapka z kawiołem jako maksyma ekonomiczna. Spostrzeżenia: podniesienie stopnia ogólnej zamożności. Stanowisko większej własności, jej sprzymierzeniecy. Emigracja drobnej własności. Emigracja rubli. Mój wynalazek. Suchoty kieszeniowe i małżeństwo. Nie mamy długów.

Stary rok fiknął kopytkami i przeniósł się ad patres, pozostawiwszy sukcesora, który dziś jeszcze jest smarkaczem; za dwa namięć jednak miesięcy i ten zestarzeje się i fiknie jak jego poprzednik. Zjawisko to od pewnego czasu powtarza się systematycznie aż do znudzenia i nawet nie zwracałbym na nie uwagi w tem miejscu, gdyby nie zwyczaj. Zwyczajem takim w świecie wielkich firm jest wzajemne komunikowanie sobie rachunków, zamykanych z końcem roku; przeciętni śmiertelnicy odbierają także na nowy rok rachunki od rozmaitych dostawców swego dworu: za lokal, za aptekę, za sklepiku etc. etc.; ei zaś, którzy się wzajemnie nie mogą struć rachunkami, wymyślili zamiast nich tak zwane powinuszowania. Powinuszowanie takie pisze się:

„wszelkich pomyślności życzę kochanemu, szanownemu lub łaskawemu (stosownie do rangi) panu“, a czyta się: „bodajś kark skreślił w tym roku, może ja bym na tem co skorzystał nareszcie.“ Zdarzają się wreszcie powinuszowania mieszane, naprzykład: „Na ten nowy rok co by un buł z wielgiem ścieściem dla jasne dziedzica i jasne dziedziczki, to un mnie pewnie zrobi dobrego pociątku, bo jasne dziedzic mnie te pięćdziesiąt korców odstawi, co mam jeszcze od łońskiego roku odebrać.“

Jednym słowem rachunki, powinuszowania i powinuszowania z rachunkami razem, są na porządku dziennym i z tą zapewne myślą nas i publicyści wprowadzili zwyczaj, że uregulowawszy na 1 stycznia rachunki swoje z gospodarzem, sklepikarzem, praczką i inne, mniej ogół cały interesujące, biorą się do obrachunków ze społeczeństwem. Jedne i drugie kończą się zwykle jednakowo: pierwsze wymyśleniem gospodarzowi, pracce i sklepikarzowi; drugie — wymyśleniem społeczeństwu. Zresztą nie dziwnego: skoro eie, miły czytelniku różne natarczywe nagabywania o pieniądze zirytują do żywego, eiekawym, czy robiąc rachunek z życia całego społeczeństwa, nie zacząłbyś wymyślać temu ostatniemu na

czem świat stoi. Aby tak nie uczynić trzeba by być chyba bohaterem albo wyjątkiem takim, który na nowy rok nie płacić nie potrzebuje. Niemniej jednak niżej podpisany uważałby sobie za nadużycie nie do darowania, gdyby się na tem miejscu także nie zajął rozstrząśnięciem społecznego sumienia, zsumowaniem wszystkich rubryk *credit i debet* i wykazaniem salda, jakie przy zastosowaniu wszystkich 4-ch działań arytmetycznych wraz z buchhalteryją podwójną i pojedynczą da się ujawnić.

Oddawna już zauważono, że kanapka z kawiołem o wiele pożądaną jest niż sucha bułka, a ponieważ kawior ma bardzo licznych zwolenników, ekonomiczna maksyma o wyższości kanapki nad bułką stała się niezmiernie popularną; wskutek tego znowu wszelkiego rodzaju kwestyje ekonomiczne należą do najwięcej palących i stoją zawsze na pierwszym miejscu. Dlatego należy przedewszystkiem rozważyć rok ubiegły w sferze stosunków ekonomicznych. Tu zauważyć trzeba, że rezultat minionego roku można stanowczo uznać za pocięszający. Przedewszystkiem bowiem dało się spostrzedz w ostatnich czasach znakomite podniesienie stopnia ogólnej zamożności. Zraz to wytłomaczę. Dawniej naprzykład

rzystw; z pozostałych piętnastu, ośm znajduje się pod kierunkiem osobistym właścicieli, reszta administrowana jest przez pełnomocników, a sami właściciele mieszkają po większej części za granicą.

Kopalnie są wyłączną własnością następujących towarzystw: hr. Renarda, ks. Hohenthalo, Milowickiego, Czeladzkiego, oraz nowo utworzonego towarzystwa akcyjnego Sosnowickich kopalń węgla, które świeżo nabyło cały majątek Kramsty.

Rozwój przemysłu kopalnianego datuje się oddawna; dzisiaj produkuje wymienionych kopalń dosięga 400 do 500 wagonów dziennie, z której to ilości nieznaczna tylko część dochodzi do Cesarstwa, reszta zaś idzie wyłącznie na potrzeby krajowe.

Rozglądając się pomiędzy głównymi gałęziami przemysłu sosnowickiego, znajdujemy uderzająco wielką liczbę, bo aż dziesięć fabryk, zatrudniających z górą 3,000 robotników, a poświęconych przemysłowi metalurgicznemu. Przeważną część tych fabryk, jak wogóle wszystkich sosnowickich, powstała pomiędzy 1875 a 1882 rokiem. Huta Katarzyna, fabryka kotłów W. Fitzner & K. Gamper, fabryka rur S. Huldschinsky & C-o i inne zajmują wybitne stanowiska w przemyśle krajowym. Huta Katarzyna posiada nadto od roku wielki piec, produkując surowiec na własny użytek. Prócz tego znaczne transporty surowca przychodzą na potrzeby tutejszych zakładów z Ostrowca i—pomimo wysokiego cla—z zagranicy. Rynkami zbytu dla produktów tej gałęzi są w pierwszym rzędzie wszystkie prawie ważniejsze miasta w cesarstwie, okręgi cukrownicze i Warszawa.

Sosnowicki przemysł przedalniający reprezentują trzy wielkie fabryki: Dietla, Schöna w Środulcu i Schöna w Sielecach, zatrudniające w przybliżeniu 4,000 par rąk. Dwie pierwsze produkują wyłącznie przędzę wełnianą, ostatnia zaś—pół wełnianą (vigogne); wszystkie trzy rozwijają się znakomicie i zbywają swój towar przeważnie do Moskwy oraz do Łodzi. Wełnę czesankową sprządzają z Saksonii.

Z pomiędzy pozostałych zakładów przemysłowych zasługują na uwagę: fabryka szkła, kwasu siarczanego, octu, czerzyny, zbywające produkty swe do Cesarstwa; fabryka papieru i rurek papierowych, przygotowująca produkta swe głównie na miejscowe potrzeby, wreszcie fabryka nawozów sztucznych, oraz młyn parowy i browar.

Jako punkt handlowy Sosnowiec ma bez zaprzeczenia ważne znaczenie, lecz tylko dla handlu tranzytowego; bowiem wszystkie prawie fabryki posiadają w miejscach zby-

tu swoich wyrobów bezpośrednich stałych odbiorców lub agentów i komisjonerów; przedstawicielami zaś sosnowickiego kupiectwa są przeważnie ekspedytorzy, trudniący się załatwianiem formalności celnych na komorze.

Towary przywożone przez Sosnowiec z zagranicy są głównie wytworami przemysłu niemieckiego a w pierwszym rzędzie górnoszlądzkiego. Takimi są: węgiel i koks, metale w stanie surowym i obrobionym, produkty chemiczne, wełna, przędza i t. p. Ogólny dochód komory sosnowickiej wyniósł w ubiegłym roku przeszło sześć milionów rubli kred. Bardzo znaczny nadto wywóz produktów zbożowych, drzewa i nafty, stawia Sosnowiec na równi z najruchliwszymi punktami pogranicznymi.

Handel zbożowy ma tu licznych swych przedstawicieli; rynkiem zbytu jest dlań cały Szląsk. Ceny tutejsze stosują się do ustanowionych na giełdzie zbożowej w Gliwicach (na Górnym Szląsku). W razie trudności zbytu, komisjonerzy Sosnowiccy mają tę dogodność, że mogą korzystać z wielkich magazynów kolejowych i prywatnych. Droga Żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska zaprowadziła w tym kierunku szczególne udogodnienia, pobierając 25 kop. na dobę za przechowanie wagonu zboża w swych magazynach tranzytowych.

O detalicznym handlu jak również o drobnym przemyśle niewiele da się powiedzieć. Porządniejszych sklepów prawie wcale niema a drożyzna i trudność w nabywaniu artykułów spożywczych doprowadzają do rozpaczki niejedną z naszych gospodyń. Nadto brak mieszkań i wygórowane ich ceny czynią życie w Sosnowcu nieledwie droższem niżeli w Warszawie.

Roch.

## Z Miasta i Okolic.

— **Zamiast składania wizyt noworocznych** złożyli: na *Straż ogniową* prezes Tow. Kred. B. Skórzewski rs. 2, adwokat Dyjonizy Skórzalski rs. 1, E. Pański rs. 1, Konrad Ziemiński rs. 1; na *Dobroczytność* ks. prefekt Salaciński rs. 1, Jul. Jakubowski rs. 2, adwokat Landsberg rs. 1 kop. 50, adwokat Babicki rs. 1, E. Pański rs. 1; Edmund Wolff k. 50, Wł. Chyżewski k. 50, adwokat Szwarzenberg rs. 1 kop. 50; Zygmunt Grużewski rs. 1, na książki dla niezamożnych uczniów *szkoły rzemieślniczej* Jan Morozowicz rs. 1, adwokat Lewy rs. 2, Mir. Dobrzański rs. 2.

nabyć majątek ziemski mógł tylko ten, kto miał dobrze nabity trzos; dziś zaś nietylko, że każdy przeciętny śmiertelnik może sobie zrobić tę przyjemność na pierwszej lepszej licytacji (w dodatku nie wykludając przytem ani grosza), ale nawet ludziami wogóle tak się dobrze dzieje, że o bagatelę w rodzaju dóbr ziemskich nikt się ubiegać nie ma chęci. Jedno tylko towarzystwo kredytowe funduje sobie od czasu do czasu parę mająteczków, ale i ono gotowe się ich pozbyć po cenie kosztu, jeżeli kto grzeździe je poprosi. Z tak znakomitego stanu ogólnej zamożności wynika, jako bezpośredni rezultat, wielka korzyść dla właściciela ziemskiego. Stanowisko jego dziś o tyle jest już wzmocnionem, iż byle raty towarzystwa opłacał regularnie, licytacji ze strony wierzycieli obawiać się nie potrzebuje; gdyż bardzo rzadko który zechciałby do licytacji stawać; pobocznych zaś amatorów na lekarstwo nie znajdzie. Zresztą i na ten wypadek wynaleziony został niezawodny środek strohmani czyli licytanci sprzymierzeni! Są to bardzo uczynni ludzie, (a przytem bardzo porządni — słowo honoru — pasporta i rekawiczki mają zawsze bez zarzutu), którzy, za śniadankiem i jakimś 25 rs., poświęcając się dla

dobra cierpiącej ludzkości, objeżdżają sądy i stają choćby do każdej licytacji; licytują nawet do miliona, a po przybieciu, wychodzą na miasto po pieniądze i jadą do następnego z kolei sądu dla odbycia takiegoż aktu miłości chrześcijańskiej. System taki, oprócz korzyści materialnych dla większej własności wogóle, przynosi także pożytek moralny—wpływa bowiem dodatnio na stronę etyczną jej prześladowców, wierzyieli, ucząc ich cierpliwości i oduczając grzesznej chciwości i łakomstwa; niektórzy nawet tak dalece umoralnieni zostali, iż sami za dłużnika, byle tylko spokojnie siedział, raty Towarzystwa płaca, zrzekając się wspaniałomyślnie procentów i subhastacji i... czekają.

Tym sposobem przyszłość większej własności zapewniona została; co zaś do własności małej, to znajduje się ona rzeczywiście w niebezpieczeństwie. Przypuściła nań szturm Brazylija, gdzie „bez przyodziewku obyć się można bez rok cały, a jeść same ino pomarańcze i dachtyle“. Tak przekonujące argumenta pokreśliły małym dzieciom w głowach i dalejże jazda do Branzylei! Gorączka ta jednak, zdaniem mojem—to tylko skutek nieporozumienia: nikt bowiem, pomimo całej

— **(Nadesłane).** Zbliża się już czas ogólnego zebrania członków Towarzystwa Dobroczytności; z tej racji pilnie odczytywałem nasz „Tydzień“, azali nie spotkam się tam z jakim artykułem, przygotowującym ogół do przyszłych obrad. Boć zasiać raz do roku w gronie członków obradujących z rocznikiem w ręku, obejmującym ogólne roczne sprawozdanie z działalności Towarzystwa bez innych wskazówek, bez szczegółowszego wtajemniczenia się w sprawę, to jeszcze mało, to, rzekłbym, takiemu być na koncercie, który nie ma prawie żadnego poczucia muzycznego.

A jednakże sprawa tej instytucji, to sprawa całego ogółu, jeżeli ten posiada choć tylko iskierkę miłości chrześcijańskiej. Nieś ulgę cierpiącemu, wspierać upadającego, czyżto nie obowiązek ogółu a zarazem i cel instytucji? Czemuż spotykamy się tylko z milczeniem prawie u progów sal obrad i to w kwestyi tak ważnej?

Członków *rzeczywiście* czynnych szanownej Rady (tak się wyrażam, gdyż nie wszyscy są podobno czynni) nie można w tem winić, że nie zainteresowują ogółu przez komunikowanie poszczególnych kwestyj, roztrząsanych na sesyjach w ciągu roku, jak to czynią warszawskie Towarzystwa w pismach; są bowiem zbyt obarczeni pracą, spełniając i za siebie i za nieczynnych powierzoną sprawę.

Tym *rzeczywiście* czynnym członkom należy się cześć, że, wzięwszy do serca szlachetny cel instytucji, z całym zapalem, z uszczerbkiem spraw osobistych, jeli się do wypełnienia tegoż, nawet pomimo wiejących mroźnych akwilonów.... a paraliżujących wiele prawdziwie pożytecznych projektów.

Ogółu również winić nie można: ten, złożwszy mandaty w ręce zaufanych, godnych i w zupełności, przy dobrych chęciach, mogących spełnić zadanie osób, zasypia spokojnie, a to tem spokojniej, że o niczem nie wie i w przekonaniu błogiem, że sprawa tak szlachetna przy takich kierownikach niezaprzeczenie musi należycie się rozwijać.

Wśród ogólnego milczenia czasem tylko daje się słyszeć dysharmonijny głos, może niechęci, że sesyje w roku bywają zbyt rzadko, niekompletne, spóźnione, w skutek czego uczniowie dostają zapomogi na wpis po ich wydaleniu; rzemieślnicy muszą oczekiwać na pożyczki bezprocentowe zadługo; że Towarzystwo gwałtem potrzebujące własnej nieruchomości, nie może w tym względzie przyjąć do żadnych rezultatów, nawet pomimo dobrych projektów (jeden z tych projektów podobno ma być świetny i podany pod dyskusyję ogólnego zebrania;

wrząwy, nie zwrócił im uwagi na fakt tak prosty, że i u nas tylu gołych przez rok cały włóczy się po świecie, i przeciw żaden z nich nie zmarznie, a w mannie niebieskiej, którą żyją, trafiają im się nie tylko pomarańcze ale nieraz i ostrzygi. Z nadejściem zimy „gdymorze zamarzło“ ruch emigracyjny ustal, zdążył jednak niejedną szecerbę w kmiecych uczynić szeregiach.

Obok emigracji włościan naszych do Brazylii, zaznaczyć należy tłumną emigrację rubli naszych do Berlina. Emigrację tę, a właściwie export forsowny wywołał pan Koch, krzyżując na wszystkie cztery strony świata: „wytępiam laseczniiki!“ Sygnęli się nasi chorzy do Berlina, aby tam przez różnych szalbierzy być obdartymi, Kocha na oczy nie ujrzeć i wrócić do domu bez ulgi i bez pieniędzy! Przywieźli tylko doświadczenie, że nawet dyplomowani lekarze w Berlinie mogą być oszustami, na co zresztą sama policja berlińska najlepsze wydała świadectwo, wzbraniając lekarzom o oszustwo przekonany, stosowania metody Kocha.

Zresztą sam wynalazek Kocha wątpliwej jest jeszcze wartości, a w każdym razie nie daje powodu do tak wielkiego krzyku, jaki czyniły nasze gazety. Znisz-

wypadałoby koniecznie naprzód zaznajomić z nim publicznie), w skutek czego żebractwo w mieście nie dość powstrzymane, bo nie ma własnego domu schronienia, nie ma również własnego zakładu pracy dla biednych, miejsca pod warsztaty dla rzemieślników, słowem, w braku własnej nieruchomości niema otwartego pola dla fachowo mającej się kształcić młodzieży w rękodzielnictwie, przemyśle i handlu a więc i niektóre kardynalne punkta zapisu śp. Burharda nie zostały w życie wprowadzone; że Tania Kuchnia, która gdzieindziej bywa prawdziwym dobrodziejstwem, u nas codzień upada, bo ceny za obiady są mało co niższe, niż w restauracjach i t. d.: ale ten głos należy chyba uważać, jako niezupełnie prawdziwy, któremu ogół nie dawałby nawet posłuchu, więcej się interesując i zajmując sprawą za pośrednictwem, dajmy na to, miejscowego organu.

Któż więc winien, że sprawa obchodząca wszystkich i która powinna być popierana przez wszystkich z całym zapalem, jest pomijaną milezieniem? Lepiej winnego nie szukać w tej sprawie, bo to wywołuje niechęć i niezgodę, a przecież tylko: „concordia res parvae crescunt“, więc do owej concordii, do chęci obznajmienia się i wspólnego zainteresowania się sprawą, wzięcia onej do serca, głos mój, w braku innych, ośmielam się podnieść, pisząc niniejszą odezwę w tym a nie innym celu.

A. Dm. ...ski.

— **Dzierżawa kopalń.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, że niebawem wszystkie zakłady i kopalnie okręgu górniczego zachodniego, mają być oddane w długoletnią dzierżawę. Układane obecnie warunki do licytacyi, wkrótce zostaną ogłoszone.

— **Ajenci emigracyi do Brazylii.** W ubiegły poniedziałek (d. 29 grudnia r. b.) drugi wydział karny tutejszego sądu okręgowego sądził dwie sprawy agentów emigracyjnych. Poddanymi byli poddani pruscy: Herman Majer i Eugeniusz Głombik. Obadwaj szerzyli agitację w m. Łodzi, namawiając robotników fabrycznych do wychodźstwa i pisując im listy do głównego agenta emigracyi José dos Santos do Lizbony, od którego poddani odbierali bilety na przejazd bezpłatny z Bremy, lub Antwerpii do Brazylii. Za pisywanie listów poddani brali opłatę od robotników. Obadwaj odpowiadał z artykułu 328 kod. karnego, który mówi o namawianiu tutejszych poddanych do emigracyi zagranicznej. Poddanych bronil z urzędu adwokat przysięgły, p. Józef

Dzierzbicki; komplet sądu składał się z członków sądu pp. Koleczanowskiego (jako prezydującego), Szestakowa i Ragozina. Oskarżał podprokurator p. Mienkin, pióro trzymał podsekretarz p. Rajkowski. Obadwaj poddani zostali skazani na jeden rok do rat areztanckich z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów. Jest to trzecia i czwarta sprawa o namawianie do emigracyi, z sądzonych przez tutejszy sąd okręgowy.

Pierwsza taka sprawa sądzona była przez II wydział karny dnia 4 grudnia. Była to sprawa przeciwko Józefowi Krauze, poddanemu austrijackiemu, który został oddany pod sąd za szerzenie agitacyi emigracyjnej w okolicach Tomaszowa-Rawskiego. Krauzego skazano także na rok do rat areztanckich z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów. Taki sam wyrok zapadł w tym samym wydziale sądu d. 15 grudnia na Augusta Mergela, stałego mieszkańca m. Łodzi.

— **Teatr.** We czwartek dnia 18 b. m. grano znany piotrkowianom wodewil w 4 aktach, tłumaczony z niemieckiego, pod tytułem „Fikalski.“ Rzecz to blaha, ale zabawna, i przypadła widocznie do smaku naszej publiczności, skoro ściągnęła do teatru więcej daleko widzów, niż najlepsze swojskie komedye. Grano ją starannie i z ożywieniem wcale nie niemieckiem, co znakomicie podnosiło efekt sztuki. Bohaterem wieczoru był p. Pol. Jakkolwiek rola jego (Fujarkiewicz) nie należała do najwspanialszych jednakże zbierał za nią sute oklaski, szczególnie za wesołe i dowcipne zwrotki, które sypał na poczekaniu jak z rękawa. P. Szymborski doskonale odegrał rolę Fikalskiego, a pannie Boguszeńskiej należy się szczery poklask za udatne odtworzenie Pauliny. Reszta grających umiejętnie przyczyniała się do stworzenia wybornej całości.

Dnia 20 grudnia odegrano „Dwór we Włodkowicach“ komedye w 4-ach aktach przez autora „Wicka i Wacka“; dnia 21 — „Noc Świętojańska“ obraz ludowy Adama Staszczyka; dnia 25 przedstawiono „Chłopa miljonowego“ melodramat alegoryczny; dnia 26 — „Chęć sobie pohulać“ krotoczwile z niemieckiego w 6 odsłonach; dnia zaś 27 — powtórzone wyborną sztukę Bałuckiego „Klub Kawalerów“, o której już pisaliśmy dłużej w poprzednim sprawozdaniu. Na rozpisywanie się szczegółowe o każdym z wymienionych przedstawień, brak nam miejsca; zaznaczyć jednak musimy, że Towarzystwo p. Szymborskiego wywiązało się ze wszystkich jednako starannie, z ogólnym zadowoleniem publiczności, która mamy na-

dzieję, coraz też liczniej odtąd do teatru naszego uczęszczać będzie.

W niedzielę dnia 28 z. m. dawano krotoczwile w 5 odsłonach ze śpiewem i tańcami, napisaną przez L. Gwozdeckiego pod tytułem: „Mieszczanie i kmiotki czyli handlarz bydła z krakowskiego.“ Sztuka ta, przeznaczona dla świątecznej publiczności, nieszczególniej jest roboty, ale za to pocziwają odznacza się tendencyją. Zawiele ma trochę morałów i dość nieprawdopodobnych sytuacji; publiczność, jednakże była zadowolona, co zawniężyć należy doskonałej grze wszystkich, a zwłaszcza p. Pola w roli spoufalonego fagasa, Baltazara, p. Ratajewicza, jako handlarza bydła, Stanisława — p. Korczaka w roli Drygalskiego i p. Szymborskiej w roli Kasi.

We wtorek t. j. 30 grudnia t. j. 30 grudnia tj. na ostatniem zeszlórocznym przedstawieniu (numer ten jakkolwiek z datą 4 stycznia, wydajemy faktycznie 31 grudnia) przedstawiono farsę w 4-ach aktach Mosera w wybornej jak zwykle przeróbce p. Słwińskiego. Artyści grali wysmienicie, a publiczność bawiła się wybornie, zwłaszcza podczas aktu II, który jest najlepszym w tej sztuce. Na wyróżnienie zasłużyli sobie typowością stworzonych przez siebie postaci pp. Szymborski, Pol, Ratajewicz i Dębski, z kobiet pani i panna Szymborskie, oraz p-na Swoboda.

— **Kara.** Dnia 5 grudnia r. b. 1-szy wydział karny tutejszego sądu okręgowego skazał p. P. N. właściciela dóbr, S. w pow. piotrkowskim, na siedem dni areztu domowego za pobicie Małgorzaty Borowczyk, która dawniej służyła u p. N. ale odeszła, ponieważ nie płacił jej zasług i nie dawał jeść w dostatecznej ilości. Tak tłumaczyła ona przed sądem powód pobicia i poranienia jej przez obwinionego, który, pomimo zeznań świadków, nie przyznał się do zarzucanego mu czynu, mówiąc, że wypychał tylko uszkodzoną z obrębu swych zabudowań. Małgorzata B. sama popierała swą skargę; oskarżonego bronil adwokat przysięgły Jan Strahler.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Pozwól abym za pośrednictwem Twojego pisma zapytał, czy przepis obowiązujący właściciela domu do oświetlenia sieni, nakazuje oświetlenie jej na wszystkich piętrach, czy też dostatecznem jest palenie kopcącej lampki w części schodów na pierwsze piętro wiodących, przez co sama siena i schody drugiego piętra w zupełnej pozostają ciemności. W domu, w którym mieszkam, praktykuje się właśnie taki system oświetlenia i zarówno w sieni jak i przy wejściu

czyć laseczники, zdaniem mojem, nie jest nawet wcale tak bardzo trudno, jakby się zdawało. Ze sposobu mego nie chęć robić tajemnicy, a choć wiem, że niewdzięczna ludzkość nie obsypie mnie złotem jak Kocha, jednak odkryję myśl moją dla dobra ogółu. Oto poprostu należy tylko rozmieścić w chorym organizmie laseczniki w ten sposób, aby wszystkie samee znajdowały się osobno a osobno samiczki; w krótkim czasie z wzajemnej za sobą tęsknoty wyginą co do nogi. Sposób ten prosty i pewny ma jedną tylko, tę samą co i system Kocha, wadę: nie leczy suchot kieszeniowych.

Choroba ta w ostatnich czasach czyni podobno wiele złego, tak że jej nawet przypisują osłabienie ogólnej tendencyi w stosunkach matrymonijalnych, jakie się dało zauważyć w roku ubiegłym. Wniosek jednak, jakoby ta pospolita zresztą choroba budziła bezwarunkowy wstręt do małżeństwa, uważam za prawdziwy tylko w połowie. Mianowicie, jak wiadomo, jest to cierpienie, które zarówno dotyka może organizm męzki jak i niewieści. Prawda, że we wszystkich zajętych przez tę chorobę osobnikach zauważyłem wstręt do osób płci przeciwnej, lecz tylko do tych, które tą samą chorobą są dotknięte. Tym

sposobem męczyzna chory na tę dziwną chorobę, cierpi istotnie niechęć do kobiet lecz tylko do kobiet dotkniętych tem samym cierpieniem — i za nic w świecie żenić się z taką osobą nie będzie; jeżeli jednak napotka osobistość wolną od kieszeniowych suchot, wszelkie objawy żonowstrętu ustają w nim natychmiast. Jestto dziwne zjawisko lecz dowodzi, że działanie epidemii, o której mowa, nie jest tak dalece absolutnem, jakby się zdawało.

Zresztą mogę zapewnić interesowanych, że i sama epidemija wygaśnie wkrótce, a to z następującego powodu. Przyczyną tej choroby jak wiadomo jest przede wszystkim zbyt lekkomyślne używanie kredytu. „Nadużycie kredytu gubi człowieka najzamożniejszego“ — wołają ekonomiści: „długi przyprowadzają nas o ruinę“ — krzyczą socyologowie; „długi gubią nawet państwa“ — wołają historycy. Otóż na tę plagę znalazł się także sposób — długów nie będzie, i nikt pożyczkami się obarczać nie będzie mógł, choćby nawet miał najlepsze ku temu chęci. Już dziś doszliśmy do tego stopnia poczucia szkodliwości długów wogóle, że jeżeli jaki lekkomyślny śmiertelnik zapragnie samowolnie i rozmyślnie zaszkozić sobie pożyczaniem choćby

tylko dziesięciu rubli, to uczynić takiego samobójstwa nie będzie w możności, a to dla tysiąca przyczyn, z których dwie pierwsze są: że musi się dobrze nalatać, zanim napotka posiadacza takiej sumy (jeżeli nawet nie będzie musiał w tym celu wyjechać zagranicę) i że nawet rodzony jego nieprzyjaciel powie mu:

— Łatwość kredytu zgubić może każdego. Nie dam ci kochanku 10 rs.

I będzie wołał (rozumie się jedynie z miłości bliźniego) złożyć dziesięciurublowkę do banku, niż wyrządzić nią krzywdę drugiemu.

Tym sposobem długi znikną wkrótce z horyzontu, pozbedziemy się ich zupełnie i pozostaną one tylko zbytkiem dostępnym dla Rotszyldów. Wówczas i suchoty kieszonkowe przestaną teroryzować życie społeczne, a więc i giełdę matrymonijalną.

Wszystko zatem idzie ku lepszemu; świeżo zaczęty zaś rok, opatrzone sżywną jedynką na końcu, zapowiada się również obiecująco i zapewne wstydu papie swojemu nie zrobi?..

Z. Zgłoski.

do mego mieszkania jest tak ciemno, że do klamki trafić niepodobna. Interpelowany właściciel, pomimo słonego komornego odpowiadania, że nigdy dwóch lampek nie palił i palić nie będzie. Czy to słuszne i czy konieczne lokator w podobnym wypadku ma się aż do interwencji policyi udawać?

X. X.

lokator z 2-go piętra.

— **Sekretarz** 1-go wydziału karnego tutejszego sądu okręgowego p. *Chłopow* został mianowany przez ministerjum sprawiedliwości sędzią śledczym w m. Będzinie na miejsce p. Bogdanowa, który został wice prokuratorem w Kielcach. Czasowo obowiązki sędziego śledczego w Będzinie (do przyjazdu p. Chłopowa) pełni p. Stanisławski, kandydat do posad sądowych.

— **Ofiara.** Dla rozdania przed świętami pomiędzy ubogich, kopalnia węgla kamiennego „Jan“ ofiarował sto korey węgla.

— **Rada Towarzystwa Dobroczynności** dla Chrześcijan w m. Piotrkowie składa publicznie podziękowanie rzeczystemu członkowi Towarzystwa W-mu Mikołajowi Wodzyńskiemu za ofiarowanie pomieszczenia na węgiel rozdawany biednym. Prezes Rady *Szrednicki*. Członek-Sekretarz *F. Olewiński*.

— **Podatki skarbowe** i miejskie przez mieszkańców m. Piotrkowa winny być wnoszone do miejscowej kasy miejskiej w następujących terminach:

W styczniu: transportowe, kanon, latarniowe i składka szkolna.

W lutym: kontyngens liwerunkowy, drogowe i szpitalne.

W marcu: podymne skarbowe I rata i podymne dodatkowe.

W kwietniu: fajerkasa I rata główna i opłata dla skarbu od ubezpieczenia budynków.

We wrześniu: podymne skarbowe II rata i kwaterunek.

W październiku: fajerkasa dodatkowa. Za nieopłacenie w swoim czasie podymnego skarbowego, kontyngens liwerunkowego, transportu i fajerkasy opłaca się kara w stosunku 12%.

— **Przy dzisiejszym numerze** rozsyłamy abonentom naszym prospekt „Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego“, które, pomimo specyjalności swego tytułu, jest obszernem co do programu piśmie, mogącem dla każdego domu stanowić przyjemną i pouczającą lekturę. „Echo“ bowiem daje powieści, co numer umieszcza nowelkę, daje rozbiory i krytyki literackie, treści książek wszelkich działów. Nadto komedye i monologi dla teatrów amatorskich, obszernie prowadzoną kronikę, wskazówki dla uczących się i nauczających muzyki, malarstwa i dramaturgii. Od Nowego Roku „Echo“ zapowiada powieść Maryjana Gwałewicza p. t. „Cma.“ W dodatku nutowym

nadto daje „Echo“ świeże nuty na fortepian, skrzypce i do śpiewu, i ofiaruje abonentom swoim bezpłatnie dzieła klasyków w kompletnych edycjach.

— **Złożone** rs. 1 kop. 5 dla biednej nauczycielki p. Loisch odebrała dla tejsze L. niejaka p. Salomea Butdeskut.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 3 prospekty: „Echa muzycznego“ „Bluszczu“ i „Encyklopedyi Humoru“.

### Od Administracji „Tygodnia“.

Z powodu kończącego się roku, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok następny i szybkie uregulowanie rachunków za czas ubiegły.

Cena prenumeraty i ogłoszeń zwykłych wskazana w nagłówku „Tygodnia“.

Ogłoszenie całoroczne, na 4 wierszach druku petitowego rs. 5; na 8 wierszach rs. 10.

### Wiadomości Bieżące.

= **Reforma.** „Nowosti“ dowiadują się, iż w sferach rządowych postanowiono zreformować klasy wstępne gimnazyjów i progimnazyjów, które obecnie stanowią niejako dodatkowe klasy, nie łączące się z całością. Otóż klasy wstępne włączone będą do składu klas normalnych gimnazyjów i progimnazyjów. Wykład nauk powierzony będzie nauczycielom przedmiotów gimnazyjalnych, nie zaś, jak dotąd, nauczycielom dodatkowym; w ten sposób *census* nauczycieli klasy wstępnej będzie podniesiony do poziomu reszty nauczycieli gimnazyjalnych. Nareszcie liczba uczniów w klasie wstępnej zostanie ograniczona do normy ogólnej, przyczem uczniowie, czyniący dobre postępy w ciągu roku, przenoszeni będą do klasy pierwszej bez egzaminu konkursowego.

= **Egzamina dla pozyskania ulg** 4-ej kategorii w służbie wojskowej, polegających na skróceniu o rok terminu służby pięcioletniej, mają się odbywać podług następujących przepisów. Kandydaci nie powinni być młodszy od lat 14 a starsi nad lat 21; mają złożyć, oprócz prosby własnoręcznie napisanej, metrykę i świadectwo pochodzenia, wydane przez rząd gminy lub magistrat. Egzamin dzieli się na piśmienny i ustny. Piśmienny polega na pisaniu dyktanda i rozwiązaniu dwóch zadań arytmetycznych z działów prostych. Egzamin ustny polega na odczytaniu danego urywka z

podręczników szkolnych i opowiadaniu przeczytanego. Egzamina corocznie będą się odbywały przy seminariach nauczycielskich i szkołach prywatnych.

### Listy od Redukcyi.

— **Panu W. w Częstochowie.** Za pamięć dziękujemy uprzejmie. Korespondencyi, o którą zapytujemy, a którą przed 5 tygodniami otrzymaliśmy od Was, zamieścić nie mogliśmy, z przyczyn od nas niezależnych.

— **Panu X. w Częstochowie.** Nieporządków miesiękich niema—są tylko same porządki! Doszliśmy do ideału i nie już ani odjąć, ani dodać nie potrzebali.

— **Panu K. w Częstochowie.** 20 egzemplarzy Numeru Gwiazdkowego, posłałaliśmy Wam dodatkowo przed paru dniami.

— **Panom X. W. Z. etc.** Tak, panowie; zamiast tytułu „Kopalnie węgla“ trzeba nam było położyć tytuł: „Kraina czarnych diamentów;“ zamiast zaś tytułu „Kasy wzajemnej pomocy górników“ trzeba było dać tytuł: „O siłę dzieje w krainie czarnych diamentów“ — a wówczas obadwa artykuły zyskałyby niewątpliwie na poczytności. Tytuł — to strzał, konieczny dla rozbudzenia leniwych i śpiących. Rzecz najciekawszej i najpopularniejszej napisana przedzie u nas niezauważona przez znakomitą większość naszej pseudo-inteligencji, jeśli nie opatrzyysz jej krzykliwym i zwracającym uwagę tytułem!.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— 28 grudnia (9 stycznia) w biurze p-tu będziańskiego na dostawę w ciągu 1891 r. artykułów żywności i produktów dla szpitala Śgo Aleksandra w Będzinie.

— 27 grudnia (8 stycznia) w Noworadomsku na rynku obok ratusza na sprzedaż mebli, powozów, bryczek, różnych sprzętów, inwentarza żywego, zboża, i t. p.

— 28 grudnia (9 stycz.) w kancelaryi gminy Węglewice w pow. częstochowskim na budowę 14 mostów od sumy 148 rs.

— 31 grud. (12 stycz.) w biurze p-tu piotrkowskiego na budowę 12 mostów i naprawę drogi od sumy 244 rs.

— 28 grud. (9 stycz.) w kancelaryi wójta gminy Wola-Weżykowa w pow. łaskim na budowę 2 mostów od sumy 40 rs.

— 24 grud (5 stycz.) w lasach majątku Dobranice na tartaku na sprzedaż desek i belek za sumę 188 rs. 80 kop.

— 27 grud. (8 stycz.) w urzędzie gminy Maryjanów w osadzie Biała w pow. rawskim na 2-letnią dzierżawę żydowskiej łaźni i wykwy od sumy 123 rs. 15 kop.

— 28 grud. (9 stycz.) w biurze p-tu będziańskiego na dostawę w ciągu 1891 r. artykułów żywności dla szpitala Śgo Aleksandra w Będzinie.

— 28 grudnia (9 stycznia) w m. Łodzi na placu obok magistratu na sprzedaż 300 pudów siana i 10 korey jęczmienia, od 100 rs. a także karety i pary koni, od 200 rs.

— Tegoż dnia w kancelaryi szpitala Ś. Ducha w Rawie na dostawę chleba i bułek w ciągu 1891 r. dla tegoż szpitala.

— **Wypadki w gubernii.** W drugiej połowie listopada było pożarów 11. W tej liczbie z podpalenia 3; z nieostrożności 3; wadliwej budowy kominów 2; z przyczyn niewiadomych 3. Straty wynoszą 372,550 rs. Wypadków nagłej śmierci było 4; poranienie 1; grabieży 5, kradzieży 11.

 Poleca się **pierszorzedny u tani Hotel Angielski** w m. Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

## O G Ł O S Z E N I A.

500

razy powiększony każdy przedmiot widzialny jest za pomocą nowo-wynalezionego

**Czarodziejskiego Mikroskopu kieszonkowego,**

skutkiem czego jest on koniecznym sprzętem dla każdego kupca, nauczyciela, studenta, niemniej dla gospodyń do badania pokarmów i napojów, oraz dla krótkowidzów do czytania liter drobnych, gdyż przyrząd ten zastępuje również lupę. Wysła się franco do Cesarstwa i Królestwa za uprzedniem nadesłaniem w gotowości lub w markach pocztowych.

1 rubla

D. KLEKNER,

Wiedeń, I. Postgasse, 20.

(20-7)

**Bakalje i Pierniki**

na nadchodzące święta Bożego Narodzenia poleca Sklep Spożywczy

**MARTA**

w Petrokowie (dom Spau). Tamże w doborowych gatunkach dostać można maki, kasze, groch, powidła, miód, maksery, śledzie, grzyby i t. p. Ceny możliwie niskie.

N.B. Dla wygody Szan. Publiczności sklep w niedzielę w d. 7, 14, 21 grudnia wyjątkowo po południu otwarty będzie. (3-3)

**SPIRYTUS WINNY,**

№ 4, dwa razy dystylowany

zaleca Dystylarnia parowa Markusa Braun. (52-20)

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX  
**ZAKŁADY**  
 Litograficzno - Drukarskie  
**E. PAŃSKIEGO**  
 w „Petrokowie.“  
 Polecają  
**DRUKI**  
 dla  
 Sądów Gminnych i Urzędów  
 oraz  
**Wszelkie Akcyzne,**  
 Kwitaryjusz leśne, gospodarskie i inne.  
 XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 1 paźdz. r.b. w Będzinie przy ul. Słowiańskiej dom p. Rothern utworzyłem

**ZAKŁAD OBUWIA**

męzkiego, damskiego i dziecięcego. Wielkim doborom przy trwałości obuwia, elegancji i umiarkowanemi cenami starać się będę zasłużyć na względy Szan. kuudnanów.

Wincenty Sikorski

(2-2) SZEWCZ KALISZA.

**MŁODA PANIENKA**

z porządnego domu, niewymagająca, za niewielkiem wynagrodzeniem poszukuje miejsca na wsi lub w mieście do pomocy w gospodarstwie i szyciu. Wiadomość w Redakcyi (3-2)

Dla kaszlących i osłabionych  
**SŁODOWY EKSTRAKT**  
i **KARAMELKI**  
flaszka k. 75 — paczka k. 15

fabryki **LELIWA** w Warszawie

**Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.**

(R. i F. № 9151) (0—10)

Profesor wiadomości handlowych  
**S. J. LILIENTHAL.**  
Zasadniczy wykład Ogólnej i Moskiewskiej Buchalterii za pomocą lekcji, lub korespondencyj, zastępującej w zupełności wykład ustny. Szczegóły i próbné lekcje wysyła bezpłatnie.

Bardzo wiele podziękowań i chlubnych odezwow prawnie poświęconych. Ostrzeżenie przeciw nędzemu naśladowictwu dzieła, które znalazło szerokie rozpowszechnienie i które dosięgło już 8-miu wydań. Adres: Moskwa, Dołgorukowska, d. Finogenowaj, anioł Stefana Jakowlewicza Lilientha. Osobiście przyjmuje codziennie od g. 10-ej do 12-ej w południe. Wykład i korespondencja wyłącznie w ruskim języku. [Metz.] [389] [2—2]

**PISMO ILUSTROWANE**  
i społeczno-polityczna gazeta

**„RODINA”**  
1891 (Trzynasty rok wydaw.)

52 **№№** Pisma ilustr. literackiego  
52 **№№** Politycz-spol. gazety  
12 książe „Zbiór Roman.”  
84 **DODATKÓW BEZPŁAT.**  
12 miesięcz. №№ Mód i robót.  
12 arkuszy modnych tablic kroju i rysunków do wycinania.  
12 **№№** NUT do śpiewu i muzyki.  
12 **№№** opow. i powias. dla dzieci.  
12 **№№** wiejs. i domow. gospod.  
12 **№№** Wędrowca powszechnego.  
12 kolorowych rysunków do haftu robót kanwowych i innych.

Po upływie 50-letniej własności autorskiej, prenumeratorki „Rodiny” otrzymają zbiór dzieł **LERMONTOWA.**

**CZTERY PREMIA BEZPŁATNE:**  
1) Kalendarz ścienny.  
2) Kalendarz ilustrow. (książka)  
3) Portret Najjaśniejszego Pana **ALEKSANDRA III.**  
4) Wiersz wys. i 10 wr. szerokości.  
13 wielki obraz historyczny (oleodruk) „Wybranie na tron Michała Fedorowicza Romanowa.”

Cena rocznej prenumeraty w całej Rosyi:  
Bez 4 Z przesyłką 5 rs. 60 k. przesył. 4 rs. Wolno płacić ratami. Prospekty ilustrowane, na żądanie darmo.

Redakcja „Rodiny” Petersburg Newski Prospekt № 74. (3—2)

(Metz.) [390]

Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju i fabryka form papierowych

**„Leokadyi”**  
Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego.  
Podejmują się wszelkich fasonów **okryć najświetniejszych i salop** dla starszych osób i dzieci; jak również sukien najbardziej strojnych, kostiumów i wszelkich robót, wchodzących w zakres damskiej toalety, po cenach możliwie niskich.  
(12—7) **„Leokadyja”.**

# „KURJER CODZIENNY” ILUSTROWANY.

Dziennik polityczny, społeczny i literacki  
wychodzi dziennie dwa razy  
w ilości 11,500 egzemplarzy.

Zawiera następujące rubryki stałe:

Artykuły wstępne treści politycznej, ekonomicznej i literackiej. Informacje z dziedziny rozporządzeń władz i różnych przejawów społecznego życia. Kronikę warszawską, prowincjonalną i zagraniczną. Dział polityczny i telegramy z głównych centrów światowego życia. Dział ekonomiczny i handlowy. Portrety i ilustracje bieżących wydarzeń. Feljeton powieściowy. Dodatek poranny z powieścią w formie książkowej. Kroniki tygodniowe Bolesława Prusa.

W grudniu rozpocznie „Kuryjer Codzienny” druk nowej powieści Bolesława Prusa p. t. „**Emancypantka**”.

W grudniu też rozpoczęliśmy drukować szereg artykułów **O STOSUNKACH BRAZYLII** pisanych przez **Stefana Nesterowicza**, który przepędził na miejscu lat trzy.

Nowo przybyli prenumeratorki „Kurjera” od Nowego Roku 1891-go otrzymują początek powieści **bezpłatnie**.

Warunki prenumeraty „Kuryjera Codziennego”:

W Warszawie miesięcznie . . . . .	kop. 50.
kwartalnie . . . . .	rs. 1 „ 50.
Na prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie . . . . .	„ 2 „ 25.
półrocznie . . . . .	„ 4 „ 50.
rocznie . . . . .	„ 9 „ —

Adres: Administracja „Kuryjera Codziennego” Warszawa **Trębacka 2.**  
Wydawcy: **Gebethner i Wolff.** Redaktor **Dr. W. M. Olendzki.**

**Towarzystwo Przemysłowców Sarpieńskich wyrobów**  
W **SARATOWIE**  
Sezon 1891 roku.  
**SARPINKA**

ręcznie tkana, własnego wyrobu w najnowszych i najdelikatniejszych deseniach.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, z przesyłką do wszystkich miast Rosyi

Próbki Sarpinek wysyłają się od 15 listopada r. b. w albumach za kop. 42.

Ceny i warunki podług albumu (korespondencja w ruskim języku)

**NATURALNE WINA GRUZIŃSKIE**  
Czerwone Białe i Szampańskie  
Demi Sec, Sec i Claret różowe

z winnic **Księcia J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**  
nagrodzone za czystość i dobroć

**Herbem Państwa na wystawie w Moskwie 1882 r.**  
**i Medalem Złotym na wystawie w Paryżu 1889 r.**

nabywać można we wszystkich znaczniejszych handlach i restauracjach w Piotrkowie i miastach gubernii Piotrkowskiej.

**Centralny skład**  
PRZY SKŁADZIE WIN I TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH  
**SCHULTZ & ZAWADZKI**  
w Warszawie ul. Senatorska Nr. 24.  
(Raj. i Fr. № 10,513) (5—4)

**DROGA ŻELAZNA** (3—3)  
**IWANGRODZKO-DĄBROWSKA.**  
**OGŁOSZENIE.**

Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 15 (27) listopada r. b. na 282 wiorście głównej linii zostaje otwartą towarowa st. Dąbrowa Górnicza, w odległości 6 wiorst od st. Dąbrowa Iwangrodzka (Gołonóg).

Oplata za przewóz towarów z lokalnej komunikacji pobieraną będzie podług ogólnej taryfy ustanowionej dla dróg żelaznych Warszawskiego okręgu. W komunikacjach zaś bezpośrednich z innymi drogami oplata za przewóz będzie obliczana według taryf, egzystujących dla st. Dąbrowa Iwangrodzka.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

**SKŁAD WĘGLI**  
**WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO**  
(Róg alei Aleksandryjskiej).

**Ceny:**  
Korzec węgla grubych z odstawą w skrzyniach zamkniętych 10 cio korców kop. 75  
Korzec węgla grubych z odstawą w mniejszej ilości w koszach . . . . . kop. 80  
Pud koks (bez odstawy) kop. 30  
Korzec węgla drzewnych (z odstawą) . . . . . rs. 1.

**Uwaga.** Obstałunki przyjmują się w składzie. Odstawa antychmiastowa. (13—1)

**Wynajem Pojazdów**  
**Włodzimierza Sapińskiego**  
Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty  
**Karety, Powozy, Bryki, Konie**  
Potrzebny współnik do prowadzenia korzystnej

**KOPALNI TORFU**  
z kapitałem do 2 t. rs. przy tem stałe zajęcie na miejscu. Wiadomość u Adwokata Borowskiego w „Petrokowie.” (3—1)

**PO RS. 50!!!**  
**Piękne Serwisy Stołowe**  
na 12 osób, z najlepszej porcelany krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do czarnej kawy, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, jeden kabaret do konfitur, lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, dwie solniczki, jedna masielniczka lub imbryk. **Razem 116 sztuk.** Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w prześliczne desenie w kwiaty malowane, składające się ze **114 sztuk po rs. 32** za dopłatą rs. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób ozdobne, z 16 sztuk, po rs. 6. Garnitury na umywalnie kolorowane od rs. 3 kop. 60. Wazony do kwiatów doniczkowych (Caehepót) b. ładne, po rs. 3 za parę. Wazony do bukietów w wielkim wyborze, para od kop. 50. Garnitury na toaletę, serwisy do likieru, kosze do ciast, oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych, sprzedaje **Główny Skład i Malarnia porcelany Ryszarda Fijałkowskiego w Warszawie, ulica Bracka № 20,** drugi dom za ulicą Chmielną w lokalu prywatnym.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.  
(R. i Fr. № 9939) (8—6)

**SENSACYJNY WYNALEZEK!**  
**Maszyna do cerowania.**  
Każde dziecko może jej samodzielnie używać. Na wystawie paryskiej nabyto 330,000 sztuk.

Maszyna ta we wszystkich krajach została patentową przez towarzystwo amerykańskie. Ceruje ona wszelkie gatunki materyj, tkanin, kaftanów myśliwskich, skarpetek i. t. d., szybko i doprowadza do stanu zupełnej świeżości. W całej Ameryce i Anglii, jak i w Wiedniu, obecnie niema rodziny, któraby nie posiadała tego wybornego aparatu. Niedługo prawdopodobnie wszędzie on będzie wprowadzony, ze względu na swą wielką praktyczność.

**Cena sztuki 2 ruble.**  
Franco do Rosyi, za nadesłaniem należności w gotówiznie lub w markach pocztowych do domu handlowego **D. KLEKNER** (20—7)  
**Wiedeń, I Postgasse, 20.**

trzeba zostawić na parkanie ogłoszenie: „Willa do najęcia”

— Aha!... Ogłoszenie, tak, tak, ale kazalem je zrzucić, bo panie mi widok.

Notaryjuszowi wydało się narazcie, że zrozumieli zamiary swego klienta, że nie myśli on sprzedawać ani wynajmować willi, dlatego, że zaobowiaje ją na podarek siostrzy, dla córki. Nikt tu nie wątpił, że młoda dziewczyna jest córką rzeźbiarza.

Nie dał jednak za wygraną; na pierwszy wystrawie sztuk pięknych wziął katalog i odszukiwał w nim adres Leruda: Ulica Nollet 90; poszedł tam i kosztownie odwiedził panią wyścigową na gawędg odzwońną.

— Czy tu mieszka pan Lerude?—spytał.

— Nie ma go tu.

— Wyprowadził się?

— Nie, ale cały czas spędza teraz na wsi.

— I gdzież to?

— Nie wiem, gdzieś u znajomych.

— W którejże okolicy?

— Nie wiem nie; przyjeżdża tu sam po listy i nie każe ich sobie odczytać.

Widocznie wiec było, że przenieśli się do Garches, by się ukryć. Pozostawiało tylko dowiedzieć się, w jakim celu.

Szukał długo i szukał naprzno rozwiązania zagadki. Zawód, jaki go spotkał w tej mierze, upakował go i napędził serce jego gorącą przeciwko tajemnicznemu dziwakowi. Drażniło go to tem więcej, że w życiu Leruda i jego córki nie działo się nic takiego, co by mogło przeciwko nim świadczyć. Miał służyć

— 25 —

już nawet rzeźbiarza o lokatorach chcących nająć willę, gdy nagle pewnego poranku Lerude wbiegł do jego gabinetu.

— Panie Baranceau!—zawołał—czy pan żartuje ze mnie? Czy to naprawdę tak trudno znaleźć odpowiedniego lokatora dla mnie?

Baranceau zdumiał.

— Ależ panie...—zawołał.

— Żadnych *ale!*

— Sądziłem...

— Źle pan sądziłeś.

— Myślałem...

— Głupio pan myślałeś do licha! Słowem chcę raz odnajść tę przeklętą willę.

Nie tłumacząc się dalej—stary poszedł do domu klnąc co sił rejenta, willę, lokatorów, a nadewszystko nędzne rzemiosło artystów.

Przyczyną tego wszystkiego był prosty kaprys Luci. Wychował ją tak starannie, tak zawsze dogadzał jej zachciankom, że nie znała ona zupełnie istotnej wartości pieniędzy.

— Nie mogę już doprawdy grać na tym fortepianie—powiedziała ojcu poprzedniego dnia.—Zupełnie już ograny.

— Chciałabyś mieć nowy?

— Tak ojezulku.

Stary wściekał się z gniewu.—Nie miał pieniędzy, by zaspokoić zachciankę swojej pieszczotki.

— Ah! podłe! podłe rzemiosło!—wołał—jestem sławny, a nie mam nędznych kilkuset franków do rozporządzenia.

— 28 —

Możesz mu pan wtedy postawić jakie ci się podoba warunki. Cóż, zgoda?

— Zgodzi!

Lerude zwiędził jeszcze raz najętrannej obiekty postawione i zaczął przygotować akt kupna. Nazajutrz zapisał gotówkę, ale nowy jeszcze postawił warunk.

— Panie Baranceau—rzekł, —miałeś pan dwie wille do sprzedania i mnie obiedwie sprzedasz. Pamiętaj pan jednak, że od tej chwili masz zapomnieć o tem, że ja żyję na świecie i, że nazywam się Lerude. Nie wolno panu powiedzieć przed nikim, ani przed przyjaciółmi ani przed znajomymi, że mieszkałam w Garches.

— Musi pan jednak utrzymywać z ludźmi stosunki i nie ja jeden będę wtajemniczony w pobyt pana w tej okolicy.

— Nie panie; nikt oprócz ciebie wiedzieć o tem nie będzie. Dla innych mieszkałam zawsze przy ulicy Nollet. Tam będę rzeźbiarzem Lerude — tutaj nieznajomym.

W ten sposób sławny rzeźbiarz zająłomir się z panem Baranceau. Wkrótce sprostował się z rzeczami do Garches, zapłacił szopę rozporządzenia rzeźbiarza i przywiózł wreszcie ze sobą piętnastoletnią dziewczynę dziewczynę. Pan Baranceau zaintrygowany tem wszystkiem poszedł odwiedzić artystę.

— Czego pan tu chcesz?—spytał go na progu niezbyt uprzejmie gospodarz.

— Przyszędłem panu powiedzieć—odparł zmieszany,—że jeśli pan ma zamiar odnajść drugą willę,

— 24 —

Baranceau, czy Barbanceau, to już wszystko jedno. Pytam o miejscowego rejenta. Jest tu podobno willa do sprzedania?

— Tak, panie.

Pan Baranceau rozgniewany, że osmielono się tak kaleczyć jego nazwisko, wyszedł z głową wzniesioną w górę. Na widok jednak olbrzymiej postaci interesanta skłonił ją nisko. Był tak mały i drobny, że czuł mimowolną cześć dla ludzi tęgich i wysokiego wzrostu.

— Z kim mam zaszczyt mówić?—spytał uprzejmie.

— Panie, nazywam się Lerude — odparł zapytany—mówię to panu, ale pamiętaj pan, że nie wolno ci tego nikomu powtórzyć. Masz pan do sprzedania willę. Otóż chcę ją kupić.

— Czy wie pan jakiej żądany ceny?

— Chodźmy raz do licha obejrzeć ją; przecież kota w worku nie kupię.

Notaryjusz wziął kapelusz i laskę.

— Służę panu.

Wyszli. Rzeźbiarz szedł wielkimi krokami, a mały rejent dreptał co sił, by mu nadażyć; pot ciekł mu z czoła i skoro przyszli do willi, zaledwie mógł oddychać.

— No, jeśli wewnątrz jest takie, jak otoczenie, skończymy wkrótce interes.

Przebiegł pokoje, park i ogród, obejrział szopę, którą chciał zamienić na pracownię i ze szczerością właściwą artystom zawołał:

Sieroty.

teżeszta, nienawidzę go przynajmniej w obecny  
jego ustroju. Chęć żyć sam!

Pan Baranceau był tak oszobotomy, że milczał  
przez chwilę, zamyślając w myśli, czy nie ma do czy-  
nienia z wariatem.

— Ohi ci artystci, ci artystci! — szepnął w końcu.  
— Dziekuję! — ciągnął dalej rozgniewany Leru-  
de — będę miał sąsiada, który mnie będzie szpiegował,  
będzie podglądał co się u mnie dzieje.

— Moznaby wznieść mur.

— Mur? Mur na wsi!... Mur, gdy ja chcę mieć  
przed oczyma drzewa, zieloność, pola i łąki!... Zna-  
komite masz pan pomysły, panie Baranceau.

Wtedy notaryuszowi przysłała światła myśl do  
głowy. Nie byłoby się niezawodnie odważyć zrobić  
takiej propozycji praktycznemu obywatelowi lub prze-  
mysłowcowi, ale z artystą było to wcale co innego.

— A gdyby pan tak kupił obiedwie posiadłości?  
— zapytał.

— Wie pan co! — zawołał bez namysłu Lerude —  
ze to wcale niegłupi pomysł!

Baranceau zaczął rozwijać swoją myśl, ożywiają  
nadzieję ubiecia naraż dwóch interesów.

— Interes to bardzo dla pana korzystny — rzekł  
— druga wille może pan zachować dla kogoś z ro-  
dziny.

— Nie mam rodziny.

— A więc dla kogoś z przyjaciół.

— Nie mam przyjaciół.

— Zresztą może ja pan odnajdę lokatorowi  
jakiemu, a znajdzie się niezawodnie dosyć amatorów.

— 23 —

— Prześliczna, zachwycająca!

— Bardzo się cieszę panie.

— Jaka cena?

— Pięćdziesiąt tysięcy.

— Jutro je panu przywiezę.

Nagle rozejrzał się wokoło i zniecierpliwiony  
zaklął półgłosem.

— Co się panu stało?

Lerude gniewnie spojrzął na rejenta i wycią-  
gnął rękę w kierunku drugiej willi.

— A to co jest? — spytał groźnie.

— To panie? To druga willa — odparł spokojnie  
notaryusz.

— Kto w niej mieszka?

— Dotąd nikt, ale może pan być spokojny, znaj-  
dzie ona niezawodnie nabywcę.

— Kto w niej zamieszka?

— Ten, kto ją kupi. Jest do sprzedania, tak jak  
i ta, którą pan kupuje. A może zechce pan obej-  
rzeć tamtą?

— Dobrze.

Obejrżeli drugą willę.

— A więc tę, której ja nie kupię, kupi kto in-  
ny? — zapytał.

— Oczywiście — odparł notaryusz.

— I będę miał sąsiada?..

— To bardzo miła rzecz na wsi.

— Ale ten sąsiad nie podoba mi się.

— Dlaczego miałby się panu nie podobać?

— Bo nie podobają mi się wszyscy ludzie na  
świecie. Są oni głupi, zli, idyotyczni. Nienawidzę spo-

— 22 —

tego, pełniącego obowiązki ogrodnika i furmana, oraz  
młoda wieszniaczka, która była jednocześnie kucharką  
i pokojówką. Młoda dziewczyna gospodarowała pra-  
cowicie przy jej pomocy, a artysta całymi dniami odda-  
wał się swej zawodowej pracy. Malenkim powozi-  
kiem jeździł on zawsze na stałą w Saint Cloud,  
ilekroć wybierał się do Paryża. Młoda dziewczyna  
nie wyjeżdżała nigdy z Garches; dziwiono się, wi-  
dząc ją mimo to wesołą i zadowoloną ze swego losu.  
Jedna rzecz tylko razita sąsiadów: ojciec nie był  
nigdy w kościele a córka bardzo rzadko; ze jednak  
proboszcz odbierał od nich sute ofary na ubogich  
parafii, przebaczone im krótko ten brak uszu re-  
ligijnych. Po roku przyzwyczajono się do nich zu-  
pełnie, uważano ich za istoty nieszkodliwe, którym  
jednak nie należało zapaństwo ufać. O oryginalności  
ich i działalności opowiadano też chętnie parzonom,  
którzy tu od czasu do czasu przyjeżdżali.

Przez szubę dowiedziałano się, jak czas spędzają  
Wiedziano, że oboje wstawiali bardzo rano, i że sta-  
rzec zabierał się natychmiast do pracy, a młoda  
dziewczyna do zajęć gospodarskich. Wiedziano też,  
że rzębiarz mąpi tylko odrobione roboty odsyłał do  
Paryża i tam je wykonywał. Jedynym gościem w  
Garches byłoby od czasu do czasu model, których  
wybierał wśród okolicznych wieszniaków, uszczęśliwio-  
nych zawsze z samego wynagrodzenia, jakie im da-  
wał za pozowanie.

Młoda dziewczyna grała na fortepianie, śpiewa-  
ła i malowała. Służba opowiadała, że stary z rozko-  
szą wsiuchiwiał się w jej śpiew, i rzuczał robotę ilekroć

— 26 —

siadła do fortepianu. Wołał na nią zwykle „mała“;  
nie znano też nawet jej imienia. Dopiero w dniu  
imienin stary przywiózł z Paryża olbrzymi bukiet,  
we środku którego ułożono z kwiatów imię: *Lucylla*.

Lucia pozwała starcowi gdy opracowywał  
jaką postać w draperyjach, w układzie których stary  
rywalizował z mistrzami starożytności. Wtedy, wpa-  
trując się w nią, wołał z zachwytem:

— Ah! mała! mała! gdy ty pozujesz, nie trudno  
jest tworzyć arcydzieła.

Po skończonej robocie, dość późno zazwyczaj  
zjadali śniadanie, poczem szli na spacer. Wszyscy  
okoliczni wieszniacy znali ich z tych wycieczek. Sta-  
ry opowiadał im dykteryjki, młoda dziewczyna ba-  
wiła się z dziećmi i zbierała kwiaty przydrożne. W  
niedziele tylko nie wychodzili nigdy po za granice  
parku, otaczającego ich wille. Bali się spotkać kogo z  
paryżan, a rejent, nie mogąc zapomnieć akcentu z ja-  
kim Lerude powiedział mu „nienawidzę społeczeństwa“,  
wytłómaczył sąsiadom, że jest on poprostu mizan-  
tropem.

Pocziwy Baranceau, wyrzucając sobie do pew-  
nego stopnia, że namówił Leruda do kupna drugiej  
willi, uważał sobie za obowiązek wyszukać mu loka-  
tora. Kilkakrotnie też uprzedzał właściciela o zgłasza-  
jących się kandydatach. — Stary wypytywał o ich  
imiona, nazwiska i stanowisko, poczem odpowiadał  
nieodmiennie:

— Nie, nie; widzę już, że nie byłiby dla mnie  
dogodni. Szukaj pan kogo innego.

Minęło tak trzy lata i Lerude nie zawiadamił

— 27 —